Nr. 314 We Lwowie Wtorek dnia 12. Listopada 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków —, kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 11. listopada.

Ze spraw polityki wewnętrznej wysunęła się w tej chwili na pierwszy plan kwestja lugerowska, i jak się zdaje wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przez dłuższy czas na nim się utrzyma — czy z korzyścią dla Przedlitawji i dla rozwoju jej stosunków politycznych, o tem wolno wątpić. Pierwsza rozprawa parlamentarna, której biernym bohaterem był dr. Lueger, a która dała impuls do gwałtownego starcia między rządem, a wszystkiemi żywiołami skrajnemi, skończyła się wprawdzie formalnem zwycięstwem rządu, niemniej jednak nie można się wyznać, że cała sprawa pozostawia z jednej strony niesmak, z drugiej dała przedsmak gwałtownych i namiętnych walk w przyszłości. To bowiem już mniejszej nie ulega wątpliwości, że onegdajszą uchwałą izby poselskiej sprawa sama nie została załatwioną, że po tej pierwszej rozprawie lugerowskiej prawdopodobnie jeszcze wnet się doczekamy dalszych rozpraw, i że dzisiaj absolutnie nikt nie jest w stanie przewidzieć, jakie rezultaty może mieć następstwa dla rządu i dla parlamentu. O ten parlament nam naturalnie przedewszystkiem chodzi. Daliśmy już do zrozumienia w pierwszym naszym artykule na temat rozprawy lugerowskiej, że parlament, jako taki, w większości swojej nie stanął na wysokości zadania. Są pewne chwile, w których zbiorowa asystencja jest niewystarczającą, w których nawet imienne głosowanie jest niedostateczne i w których koniecznie trzeba jasno i stanowczo okazać barwę. Niestety trzeba wyznać, że w parlamencie na ławach poselskich walczyły z odkrytą przyłbicą żywioły skrajne, grupujące się z przekonania, sympatji lub też z względów taktycznych około dra Karola Luegera. Nie można tego samego powiedzieć o stronnictwach, które dopomogły rządowi do formalnego zwycięstwa. Dużo takich zwycięstw nie w stanie wytrzymać, albo rząd, albo parlament. Ponieważ jednak słuszne mamy powody do przypuszczenia, że temu rządowi na tym parlamencie nie zbyt wiele zależy, przeto [illegible] Hrabia Badeni powiedział w swojej mowie programowej, że nie chce dać sobą kierować, ale że sam chce być kierownikiem. A cóż będzie, gdy się przekona, że [illegible] Rzecz najsmutniejsza, a zarazem najśmieszniejsza, jest to, że tego rodzaju przekonanie zrodzić się poczyna przy sprawie w gruncie rzeczy tak nieznacznej, jak nie zatwierdzenie Luegera.

Z Londynu donoszą, że od owego dnia, w którym Disraeli powadne wyrzekł słowa, że Anglja jest krajem, który i trzecią wytrzyma kampanję i temi słowami zatrzymał Rosję pod bramami Stambułu, — Anglja, a z nią może cały świat cywilizowany, nie wyczekiwały z takiem naprężeniem mowy premjera, jak obecnie wiadomego toastu lorda Salisbury'ego na bankiecie lordmajorowskim. Może w tem trochę przesady dziennikarskiej, ale oświadczenie mowa premjera angielskiego w istocie ważna i dla chwilowej sytuacji znamienna.

W sprawie chińsko-japońskiej zaznaczył lord Salisbury, iż głęboko jest o tem przekonany, że Anglja zawsze będzie tam w stanie zwalczyć i pokonać wszystkie współzawodnictwa. Przechodząc następnie do spraw tureckich, [illegible] wszystkich europejskich. Gdyby proponowane reformy przeprowadzono, wówczas możnaby żywić nadzieję, że będzie spokój. Gdyby jednak sułtan wzbraniał się wprowadzić reformy, których od niego żądają, wówczas naturalnem tego następstwem byłby stały bezład, a w dalszej konsekwencji sromotny upadek rządu, który za to jest odpowiedzialny. Połączone z upadkiem państwa tureckiego niebezpieczeństwo, polegałoby w niszczącym zatargu reszty mocarstw europejskich, ale z radością może to lord Salisbury wypowiedzieć, że zdaniem jego, mocarstwa wyprawią zgodnie przy planie raz mądrze obmyślanym.

W dalszym ciągu zaznaczył markiz Salisbury, że wszystko, co się odnosi do Turcji, zawisłem jest od postanowień sułtana. Gdyby się jednak nie udało przekonać lub nakłonić sułtana, a muszę niestety skonstatować — to są słowa Salisbury'ego — że nasze wiadomości ze Stambułu nie są zbyt pomyślne, wówczas... W tem miejscu urwał nagle premjer, poczem, po krótkiej pauzie, tak dalej mówił: Nie jestem w stanie wypowiedzieć wszystkich moich myśli, gdyż przez to spokój i porządek mogłyby być zagrożone. Niebezpieczeństwa, któreby wynikły z oporu sułtana, jeszcze nie minęły. Lord Salisbury zakończył swoją mowę wyrażeniem przekonania, że mocarstwa zdecydowane są postępować zgodnie we wszystkich sprawach, dotyczących Turcji, że jednak nie jest w stanie przepowiedzieć, w jaki sposób będą postępowały. Uważa on jednomyślność i zgodę mocarstw za dobrą wróżbę dla przyszłego rozwiązania wszelkiej kwestji, odnoszących się do pokoju świata. Kto jest usposobienia sangwinicznego, ten może tę mowę bankietową uważać za pokojową i być spokojnym.

Główno-dowodzący wojskami hiszpańskiemi na Kubie marszałek, Martinez Campos, uległ wreszcie naleganiom rządu madryckiego i zgodził się na mianowanie generał-lejtnantów, mających dzielić wraz z nim dowództwo. Królowa regentka mianowała na to stanowisko jenerałów Sabasa, Marina i Panda, który wraz z 2500 ludźmi posiłkowymi odjeżdża w przyszłym tygodniu na Kubę. Z powodu powyższej nominacji krążą wśród prasy hiszpańskiej sporo domysłów. Jedni upatrują w niej główne niezadowolenie hiszpańskiego ministerstwa wojny z operacyj marszałka i chęć przyspieszenia ich przez nadesłanie energiczniejszych współpracowników, inni jednak posuwają się jeszcze dalej w domysłach. Nie ma wątpliwości, iż rządowi hiszpańskiemu nie chodziło o to, jak zapewniają niektóre półurzędowe dzienniki madryckie, aby zapewnić na wszelki wypadek „zastępstwo" w armji w razie, gdyby marszałek Campos musiał zachorować, lub wyjechać do niewoli (jest to aluzja do niedawnego wypadku), [illegible] ograniczenie marszałka w zakresie głównego dowództwa armji. [illegible] gdyby Martinez Campos [illegible] mający obecnie w swych rękach blisko 100.000 armję z wojsk wyborowych złożonej, [illegible] wojennych.

Ankieta rybacka.

Na zaproszenie wydziału krajowego zebrała się dnia 9 bm. w wydziale krajowym ankieta, w celu zastanowienia się nad środkami, jakich ma użyć wydział krajowy dla podniesienia gospodarstwa rybnego.

W ankiecie wzięli udział znani w kraju hodowcy ryb pp. Herman de Lindenwald Czecz z Kobierzyna, Michał Nałęcz z Zatora i Wilhelm Habicht z Gomulsk, prezes Towarzystwa rybackiego w Krakowie dr. Ferdynand Wilkosz, inspektor kultury krajowej radca rządu Władysław Struszkiewicz, referent dla spraw rybackich w namiestnictwie radca namiestnictwa dr. Kleeberg, rządowy inspektor dla spraw rolniczych Tadeusz Langie i Stanisław hr. Stadnicki.

Zebranych powitał imieniem wydziału krajowego członek wydziału Tadeusz Romanowicz, dziękując za przybycie, poczem zagaił obrady.

Stanisław hr. Stadnicki imieniem rolników, a dr. Ferdynand Wilkosz imieniem Towarzystwa rybackiego wyrazili podziękowanie wydziałowi krajowemu za zajęcie się sprawą gospodarstwa rybnego, tej ważnej gałęzi rolnictwa, poczem Tadeusz Rozwadowski, referent dla spraw rybackich w wydziale krajowym, przedstawił zebranym szereg wniosków, mających na celu podniesienie gospodarstwa rybnego.

Po długiej i ożywionej dyskusji powzięto szereg uchwał, które w streszczeniu podajemy:

W celu spopularyzowania w kraju nauki rybactwa, postanowiła ankieta doradzać wydziałowi krajowemu, aby naukę rybactwa, udzielaną w krajowych szkołach rolniczych w Dublanach i Czernichowie, rozszerzył, przyczem [illegible], aby prócz nauki teoretycznej, uczono rybactwa praktycznie na odpowiednio urządzonych stawach, co w Czernichowie z łatwością daje się przeprowadzić.

Następnie uznała ankieta potrzebę wprowadzenia nauki rybactwa w całej rozciągłości do szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, a encyklopedycznie do nauki rolnictwa w seminarjach nauczycielskich i w niższych krajowych szkołach rolniczych.

Również oświadczyła się za wprowadzeniem krótkiego zarysu gospodarstwa rybnego, ze szczególnem uwzględnieniem przepisów o policji rybackiej, do szkoły dozorców melioracyjnych.

W końcu oświadczyła się ankieta za tem, aby perjodycznie w odpowiednich okolicach kraju urządzać publiczne kursa o gospodarstwie rybnem.

Następnie p. Romanowicz zawiadomił zebranych, że wydział krajowy, chcąc zachęcić właścicieli ziemi do wprowadzenia u siebie gospodarstw rybnych, jako też chcąc chów ryb o ile możności ułatwić, postanowił przy zaprojektowaniu i wykonaniu wszelkich budowli wodnych (stawów, sadzawek, wylęgarni, przepławek i t. p.) potrzebnych do chowu ryb, udzielać bezpłatnej pomocy, a to zarówno w kierunku fachowo-rybackim i gospodarczym, jak i w kierunku technicznym. Rady fachowej pod względem gospodarczym udzielać będzie fachowy urzędnik dla spraw rybackich, stronę techniczną zaś załatwiać będzie, jak dotąd, biuro melioracyjne. Ankieta przyjęła to do wiadomości, podnosząc ekonomiczne znaczenie zarządzeń wydziału krajowego.

W dalszym ciągu obrad oświadczyła się ankieta za sprawą założenia krajowego zakładu produkcji narybku, połączonego ze stacją doświadczalną dla chowu ryb, wyrażając równocześnie życzenie, aby wydział krajowy oprócz tego dotował wszelkie prywatne zakłady produkcji narybku, [illegible] potrzebny narybek.

Dla wytworzenia w kraju odpowiednich sił nauczycielskich, mogących nauki rybactwa w szkołach udzielać, postanowiła ankieta doradzić wydziałowi krajowemu ustanowienie dwóch stypendjów po 500 zł. rocznie dla kandydatów na nauczycieli rybactwa.

Prócz tego oświadczyła się ankieta za potrzebą wykształcenia fachowych rybaków (stawniczych) i w tym celu postanowiła doradzać wydziałowi krajowemu utworzenia pięciu stypendjów po 200 zł. rocznie dla ukończonych uczniów niższych szkół rolniczych, chcących poświęcić się rybactwu.

Następnie wyraziła ankieta życzenie, ażeby rząd uregulował sprawę rybactwa na rzekach, należących do terytorjów kilku państw — prosząc zarazem wydział krajowy, by sprawę tę w sejmie poruszył. Przyjęto przytem do wiadomości oświadczenie dr. Wilkosza, iż odbyta z końcem października konferencja mięszana uznała potrzebę międzynarodowej konwencji co do ochrony rybactwa na tych rzekach.

Dalej wyraziła ankieta życzenie, aby wydział krajowy starał się na właściwej drodze o wyjęcie budowy małych stawów rybnych z pod rozporządzenia ministerjum z dnia 14 lutego 1894 określającego warunki, pod jakiemi stawy mogą być zakładane i użytkowane, które to rozporządzenie zakładanie stawów rybnych nadzwyczajnie utrudnia.

W końcu podniesiono sprawę zanieczyszczania wód odpadkami z fabryk, co najdotkliwiej odczuwają hodowcy ryb w zachodniej części naszego kraju.

Radca namiestnictwa dr. Kleeberg wyjaśnił, że ułatwienie tej sprawy jest w toku i że namiestnictwo dołoży wszelkich starań, by złe w drodze administracyjnej usunąć. Oświadczenie to przyjęli zgromadzenie do wiadomości i na tem obrady ankiety zakończono o godz. 9½ wieczorem.

Deruta na giełdzie.

Istny sądny dzień zapanował, w ubiegłą sobotę na giełdzie wiedeńskiej: niezrozumiała panika, bodaj czy nie sztucznie wzniecona, jednym zamachem uporała się z miljonami, deprecjonując najpoważniejsze nawet papiery. Jeszcze jeden dzień takiej paniki, takiego szalonego spadku kursów, a przesileniu finansowemu nie dałoby się niczem zapobiedz. Dlaczego zaś teraz właśnie miałoby ono spaść na Austrję, skoro brak wszelkich do tego przyczyn, prócz tej jednej chyba, iż każdy rynek pieniężny musi uledz ruinie, jeśli nie znajdzie pomocy zewnętrznej, wepchnięty w otchłań krachu? „Nie byliśmy nigdy zwolennikami polityki żebraczej — pisze *N. fr. Presse* — niewątpliwie jednak było obowiązkiem właśnie tych banków, które czerpały miljony z giełdy, zatamować wspienione fale deruty. Odrobiną dobrych chęci, kilku miljonami dałoby się śmieszną, a tak straszliwą w skutkach katastrofę uniemożliwiać, przykładem swym przyprowadzając innych do opamiętania."

Sobotnia zaś deruta wiedeńska nie była bynajmniej zjawiskiem odosobnionem. W Londynie, Berlinie, Paryżu, na włoskich rynkach pieniężnych wybuchło niemal takie same zaniepokojenie, ale dopiero na skutek paniki, jaka opanowała giełdę wiedeńską. Szaloną podaż starano się usprawiedliwić politycznemi obawami właścicieli papierów. Przygrywka ozwała się już podczas t. z. „*Vorbörse*". Nawet na najlepsze papiery nie można było znaleźć nabywców, mimo bardzo niskich kursów. Nie przeczuwano jednak, iż deruta giełdy wstępnej przybierze jeszcze groźniejsze rozmiary. Sądzić raczej należało, iż zostanie zażegnaną.

Z Berlina sygnalizowano w międzyczasie polecenia zakupów. Jakoż przez chwilę zdawało się, iż złe już minęło. Papiery poczęły iść z wolna w górę, lepsze usposobienie było widocznem. Nagle jednak pogłoska, że nadeszły znaczne zapasy nowego materjału egzekucyjnego, zmieniła sytuację. Popyt umilkł na nowo — spadku kursów nie można już było powstrzymać. Sensale jęli sprzedawać papiery po coraz niższej cenie, w końcu za każdą cenę, jaką im ofiarowano. Jakie spustoszenie sprawiła deruta, widać z następnego zestawienia.

	kurs sobotni	kurs piątkowy	dyferencja
Papiery państwowe.			
Renta majowa	98 40	99·95	1 55
Losy z r. 1860	140·—	159·—	19·—
Węg. renta złota	118 50	120 60	2·10
Losy tureckie	43 50	60·—	16 50
Papiery bankowe.			
Anglosy	135·—	172·—	37·—
Bankverein	129·—	156 25	27 25
Bodencredit	440·—	480·—	40·—
Creditanstalt	361·—	384·50	23·50
Länderbank	226·—	260·—	34·—
Inne			
Lloyd	420·—	512·—	92·—
Staatsbahn	350·—	380·75	30·75
Brüx	295·—	333·—	38·—
Tureckie tytoniowe	155·—	199·—	44·—

Najmniej stosunkowo ucierpiały renty, u których spadek kursu wahał się pomiędzy 1 i 2%. Listy zastawne i prjorytety nie znajdowały się prawie w obiegu, to klęska prawie też ich nie dotyka. Charakterystycznym jest spadek losów państw. z r. 1860, papieru *prima*, który nagle stracił 19 złr. na kursie. Papiery przedsiębiorstw i banków spadły o 20, 30, ba nawet 40 złr. na akcji. Bezprzykładne straty poniosły: Węg. Credit. bank 40·50, akcje tow. żeglugi 61 złr. akcje tow. północno czeskich kopalń węgla 66, akcje Lloyda 92·50, akcje Bodencredit 136, węg. Creditbank 82, akcje Länderbanku 69, czeskiej kolei północnej 80, Buszvichradzkiej lit. A. 260 złr., lit B. 88 złr., tow. żeglugi 162, kolei lwowsko czerniow. 65, Elbeltale 77, akcje kolei państw. 105, pragskie żelazne 170 złr. Ceny obcych dewiz i walut prawie nie ucierpiały.

Już po zamknięciu giełdy nadeszła wiadomość z Berlina, że tam po silnej derucie kursy poprawiły się ostatecznie; niestety było to już za późno, by korzystny zwrot mógł się uwidocznić.

Jako charakterystyczny objaw podnieść należy roztropne zachowanie się giełdy pragskiej, która nie dała się w popłoch wprawić derucie wiedeńskiej. Kursa lokalnych efektów spadły wprawdzie o 4—5%, jednakowoż podaży nadmiernej nie było.

Krzyże na Litwie.

Z głębokiej Litwy donoszą o nowej walce policji z krzyżami przydrożnemi. Od czasów Murawjewa istnieje tam prawo, zabraniające wznoszenia nowych, a naprawiania starych pamiątek Męki Pańskiej bez pozwolenia „dobroczynnej" zwierzchności świeckiej, która odwołuje się po każdem wniesionem podaniu do zwierzchności duchownej w myśl również rozporządzeń murawjewowskich, późniejszą wolą prawodawcy uroczyście stwierdzonych. Obie zwierzchności na nic nie pozwalają, a pod naprawą samowolną, wzbronioną rozumieją najniewinniejsze nawet podparcie krzyża od dołu w razie pochylenia się tego narodowego prawdziwie symbolu w Polsce, tak pięknie a prawdziwie przez Krasińskiego ziemią mogił i krzyżów nazwanej. Zakaz powyższy przeszedł w parę lat po okrutniku i do Królestwa Polskiego i sam przez się wytłacza już znamię polskości na ziemiach, zabranych po rozdarciu Rzeczypospolitej.

Widok krzyża na Litwie ma w sobie coś dziwnie kojącego — uspokaja i wzmacnia. Krzyż przemawia tu jakby apostolskiem słowem, wzbudza cześć jako świętość narodowa, rozwesela w smutku i ucisza choć na chwilę to żądło, jakie w duszy polskiej rozpalać musi straszna rzeczywistość naszej męki i straszniejsza od niej nędza naszej niemocy. Kościół z gwałconą ustawicznie swobodą, krzyż i cmentarz — to wszystko, co nam prócz języka, cierpianego jeszcze u ognisk domowych i w murach kościelnych pozostawiono na tej świętej dla nas Litwie.

Europejczyk nie może mieć wyobrażenia o policji rosyjskiej. Jest to zwierzę szczególnego gatunku. Ma mózg w pazurach, a pazury we wszystkich kierunkach. Wszędzie się dostanie, wszędzie jest. Przed niczem się nie wstrzyma. Pożera wszystko, nie oddaje nic, niczego nie pu-

---

(22)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora
TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.)

— Ty córko filozofa — odparł Archibjusz stosując słowa do starszej i potrząsając głową — powinnabyś rozumieć, co oznacza rozkosz w pojęciu Epikura, i ty zapewne to rozumiesz. Kto nie zna tych rzeczy bliżej, ten oczywiście nie wie, że mistrz zabrania ubiegać się o rozkosz wyłączną jakąś. Macież wy wyobrażenie o jego nauce? Z pewnością niedokładne. Dlatego pozwólcie mi powiedzieć słów kilka dla wyjaśnienia. Zbyt często zamieniają Epikura z Aristippem, który rozkosz zmysłową stawia nad rozkoszą umysłową, on też mniema, że ból cielesny trudniej przenieść od cierpienia duszy. Epikur natomiast poczytuje rozkosz umysłową za wyższą. Zmysłowej bowiem, której używanie pozostawia każdemu do woli, używa się jeno w teraźniejszości, umysłowa rozkosz natomiast obejmuje przeszłość i przyszłość. Celem życia jest dla Epikurejczyka dostąpienie spokoju duszy i zdrowia ciała, niestrapionego żadną boleścią i to uważa za dobro najwyższe. Powinno się także wykonywać tylko cnotę, bo i ona napawa rozkoszą — któżby bowiem mógł być cnotliwym, nie będąc mądrym, szlachetnym i sprawiedliwym?

— A kto nie jest takim, tego duszy spokoju nie zamąci, i on dopiero może być naprawdę szczęśliwy w pojęciu mistrza. Poznałem dawno niebezpieczeństwo, kryjące się w tej nauce, nie mówiącej nic o dzielności obyczajowej. Podówczas jednak mnie wydawała się jako najwyższe dobro.

Wszystko to niezmiernie gorąco przemawiało do duszy młodocianej dziecka myślącego, do duszy nieskalanej jeszcze żadną namiętnością. Zdumiewająco silny jej umysł nie zadawalniał się czemkolwiek, ona zatem w istocie uczuwała jako najwyższą rozkosz zbogacenie tego umysłu. Życie zaś bez utrapień i bólów cielesnych, które mistrz stawił jako pierwszy warunek dobra najwyższego — było dla niej, która z trudnością znosiła, gdy czyjakolwiek ręka dotknęła ją nieco szorstko, lub najlżejsze niepowodzenie lub rozczarowanie — życie takie było w rzeczywistości pierwszym warunkiem szczęścia.

A jednak dziecko to, które ojciec mój porównał raz do kwiatu myślącego, znosiło twardą dolę: oddalenie ojca, śmierć matki, niegodziwość siostry Bereniki, znosiło jak heroina bez skargi. Nawet do mnie, w którym pozyskała brata niemal, i ufność w nim pokładała, mówiła o tych bolesnych rzeczach napomykając jeno zdaleka. Wiem przecie, że rozumiała doskonale, co się dzieje i jak głęboko to czuła. Pomiędzy nią a „najwyższem dobrem" stanęło cierpienie, ale ona je przezwyciężyła. Kiedy zaś przy pracy siedziała, walczyło to delikatne stworzenie z wytrwałością zdumiewającą, dopóki nie pokonała i najtrudniejszych zadań i póki nie wyprzedziła Charmiony i mnie nawet!

Pojąłem wtedy, dlaczego pomiędzy bogami przewodnictwo umiejętności powierzono dziewicy i dlaczego ją wyposażono narzędziami boju.—Słyszałyście, ilu językami włada Kleopatra. Jedno słowo Tymagenesa padło jak posiew na jej duszę. — „Każdym językiem, którego się nauczysz" — powiedział on — „pozyskasz jeden więcej naród." [illegible] atoli wiele narodów, a jeżeli miała być królową, to [illegible] wszystkich kochać. Oczywiście, że rozpoczęła od języka panujących, a nie [illegible]. Naprzód wyuczyła się [illegible] Epikura [illegible] Ojciec mój był nauczycielem, ona zaś w [illegible] czytała [illegible] książkę grecką. [illegible] Obecnie wyuczyła się podczas naszego pobytu na Filae, wespół Izydy, spotkała troglodytę (mieszkańca jaskini) który musiał ją wyuczyć swego języka. Tutaj w Aleksandrji było nie mało żydów, którzy musieli ją uczyć po hebrejsku, prócz tego zaś wyuczyła się i pokrewnego im arabskiego języka.

Kiedy o wiele lat później spotkała Antonjusza w Tarsus, to wojownikom się zdawało, iż widzą jakąś egipską sztukę czarodziejską — do każdego bowiem z wodzów przemawiała w języku jego narodu i rozmawiała z nim, jak ze swoim rodakiem.

Tak było we wszystkiem, do czegokolwiek się wzięła jako uczennica. Wyprzedzała nas we wszystkich dziedzinach wiedzy. Zaniedbania byłaby nie zniosła jej żarliwa ambicja.

Rzymianin Lukrecjusz stał się jej ulubionym poetą, lubo narodu jego tak samo nie lubiła, jak ja. Ale przemawiała do jej umysłu samorzutna siła i świadomość tego nieprzyjaciela, i słyszałem jak razu pewnego zawołała: „Ach! gdyby tak Egipcjanie byli Rzymianami, to oddałabym nasz ogród za tron Bereniki!"

Lukrecjusz naprowadzał jej myśli ciągle na Epikura i obudzał w jej pracującym nieustannie umyśle ciężkie walki i sprzeczności. Wiecie zapewne, że w nauce swojej powiada on, iż żyć, samo przez się nie jest takiem wielkiem dobrem, ażeby nie żyć uważać trzeba za tak wielkie nieszczęście. Psuje się to życie dopiero wtedy, kiedy się nam śmierć jako największe nieszczęście przedstawi. Ta jedynie dusza dostępuje spokoju, która przestanie myśleć o śmierci, jako o nieszczęściu. Kto wie o tem, że z życiem kończy się także odczuwanie i myślenie, ten nie będzie się obawiał śmierci. Jakkolwiekby bowiem umierający pozostawiał tutaj nieprzebrane mnóstwo ukochanych i rzeczy drogich, to tracąc życie, traci jednocześnie i pragnienia owych rzeczy. Troskę o zwłoki poczytuje on za największą niedorzeczność, a właśnie coś wręcz przeciwnego utrzymywała wiara Egipcjan, w której starał się Anubjusz utwierdzić Kleopatrę.

Do pewnego stopnia powiodło mu się to nawet bardzo, gdyż osobistość jego wywierała na nią wpływ silny, a nadto było w niej wrodzone upodobanie do mistycyzmu i wszelkich rzeczy nadprzyrodzonych, podobnie jak u mego brata Stratona wrodzoną była niezmierna siła, a, u ciebie, Barino, dar śpiewu.

Znacie Anubjusza z widzenia. Nie ma zresztą Aleksandryjczyka, któryby go nie widział, a ktokolwiek ma raz w oczy spojrzał ten nie łatwo o nim zapomni. Są w jego mocy w istocie siły jakieś tajemnicze i użył ich już względem wzrastającego dziecka królewskiego. Jego to dzieło, jeżeli ona mu wiarę bogów tego narodu, jeżeli ona, która jest przecie w Hellady córą aż do szpiku, kocha atoli swój Egipt i gotowa dla jego samodzielności i wielkości do wszelkiej ofiary. Każe się nazywać „nową Izydą", Izys zaś jest patronką magicznej sztuki Egipcjan, i Anubjusz był tym, który wtajemniczył Kleopatrę w szczegóły tej sztuki, a nawet skłonił ją, że w pracowni stacji astronomicznej...

Ale wszystko to rozpoczęło się dopiero w naszym ogrodzie epikurejskim, a ojciec mój nie mógł wzbronić tego, ponieważ ojciec Kleopatry oświadczał z Rzymu, iż cieszy go, gdy Kleopatra znajduje upodobanie w swoim narodzie i w tajnikach jego wiedzy.

Król flecista zaś, nad Tybrem bawiący, wiedział, którym mężom sypnąć pieniędzmi, lub których związać jako wierzycieli ze swoim interesem. Po zawarciu przez Pompejusa, Cezara i Krassusa trójprzymierza, zgodzili się w Lukka na wprowadzenie na tron Ptolomeusza na nowo. Temu zaś nie wydawało się poświęcenie na to wielu miljonów za rzecz kosztowną. Pompejusz byłby go sam najchętniej wprowadził napowrót do Egiptu, ale zazdrość innych nie dopuściła do tego. Polecenie to otrzymał Gabinjusz, namiestnik Syrji. Ale ci, którzy posiedli tron egipski, nie chcieli go ustąpić bez obrony i walki. Wiadomo wam, że tymczasem starsza siostra Kleopatry, królowa Berenika, wychodziła dwa razy za mąż. Pierwszego męża, nędznika, kazała zadusić — w drugim mężu, wybranym jej przez Aleksandryjczyków, znalazła mężnego towarzysza. Stanął on dzielnie do obrony i poległ na polu walki.

Senat dowiedział się wkrótce, że Gabinjusz wprowadził Ptolomeusza napowrót do jego kraju; do nas natomiast dochodziły wiadomości bardzo spóźnione. Z podobnem gorączkowem wyczekiwaniem i niecierpliwością, jak dziś czekaliśmy na każdą pogłoskę.

Kleopatra miała podówczas lat czternaście, a już wspaniale się była rozwinęła. Ten portret tam przedstawia kwiat w rozwoju. Jako pączek była jeszcze powabniejszą urokiem wszystkich powabów. Oczy jej spoglądały pogodnie i poważnie! Gdy atoli była uradowana, oczy te świeci-

szcza i nie zapomina. Nie car, nie senat, nie ten lub ów departament, ale policja jest w Rosji królem prawa, istotnym, szczerze a nieomylnie zawsze w myśl rządu działającym. Duchem prawa rozszerza jego literę, a tego ducha odgadnąć zawsze umie, nawet bez instrukcji i poleceń z góry. W nowej *razji* na krzyże polskie, gdy czas działał zbyt powolnie, zaczęto się niecierpliwić. Nie tylko już nie pozwalano na podtrzymanie chylących się przy drogach, ale nakazywano je usuwać pod pozorem — niebezpieczeństwa, grożącego od nich przejezdnym! Tym sposobem ogołocono całe okolice z symbolów tak drogich ludowi, tak miłych sercu polskiemu. Gdy drogi publiczne nie dawały jeszcze dostatecznego plonu zniszczenia, zbiry zaczęli się zasadzać na krzyże, stojące w szczerem polu, w parkach i ogrodach. Szczególnie województwo mińskie jest widownią ciągłych prześladowań i gwałtów w tej walce potężnego rządu rosyjskiego z próchniejącym krzyżem polskim.

Tego lata w Nowogrodzkiem, w majątku p. Grabowskiego, Kamionce, wewnątrz zagrody gospodarczej nasłani z Nowogródka policjanci spiłowali przy samej ziemi krzyż, który właściciel naprawił w przekonaniu, iż zakaz murawjewowski zatrzymać się musi na granicy własności prywatnej. Kiedy pokrzywdzony będąc w Petersburgu, wyjednał sobie posłuchanie u samego Durnowa i przedstawił mu swą krzywdę, minister przyznał mu słuszność, nazwał postępek policji bezprawiem i upoważnił proszącego do wzniesienia na nowo krzyża.

Uradowany powrócił właściciel Kamionki do domu; ale zaledwie mógł pomyśleć o skorzystaniu z tego, co już za prawo urzędownie sobie przyznane uważał, zjawił się u niego *stanowoj prystaw* (policjant części powiatu zwanej *stan*) i oświadczył mu, — że *naczalstwo* wie, iż jeździł do ministra na skargę i że ma pozwolenie na postawienie krzyża, ale swoją drogą policja mu zapowiada, iż jeżeli tylko poważy się krzyż postawić, ona krzyż usunie, a on ulegnie surowej odpowiedzialności. Rzecz prosta, iż minister działał w zmowie z policją. I krzyża nie ma!

Falsyfikat?

Czytamy w *Dile*: „*Warszawskij Dniewnik* umieścił przed kilku dniami artykuł o pośle Romańczuku. Pisze, że ni ztąd ni zowąd otrzymał z Wiednia list od posła Romańczuka, ale listu tego wydrukować nie może, lecz przytacza z niego w celu polemiki tylko niektóre ustępy. Z wyjątków tych wynika, że p. Romańczuk przedstawia się jako „*russkij*", chociaż katolik, a równocześnie przygania *Warszawskiemu Dniewnikowi* jego wrogie zachowywanie się (*worohowanje*) wobec Polaków i t. d.

Chociaż każdy, znający p. Romańczuka, mógł się odrazu domyśleć, że jest tutaj w grze intryga, gazety polskie rzuciły się na artykuł *Warszawskiego Dniewnika*, jak kruki na ścierwo i dalej gardłować: „Romańczuk już *russkij*".

Telegraficznie zapytaliśmy p. Romańczuka w tej sprawie i otrzymaliśmy odpowiedź: „List mój w *Warszawskim Dniewniku* jest prostą mistyfikacją, o czem zawiadamiam redakcję *Warszawskiego Dniewnika*."

Tak pisze *Diło*. My jednakowoż, znając matactwa tego organu, oraz „wytrawną" politykę p. Romańczuka, zwracamy się wprost z zapytaniem do *Warszawskiego Dniewnika*: na jakiej zasadzie wydrukował ustępy tego listu, nie mając pewności, że pochodzi on istotnie od p. Romańczuka i jak w takim razie usprawiedliwi swoje twierdzenia, niemal w każdym numerze się znajdujące, że podaje wiadomości, pochodzące tylko z pewnych źródeł?

W interesie prawdy powinien *Warszawskij Dniewnik* dać nam dowód, iż list ten „nie jest prostą mistyfikacją" — a tym dowodem będzie umieszczenie *fac simile* podpisu na owym liście. Rzecz to, wobec istniejących w Warszawie stereotypij, nie kosztowna, a wskazana w interesie prawdy i sprawiedliwości, których przedstawiciel, a przynajmniej były przedstawiciel, p. Timanowskij, znajduje się na czele redakcji *Warszawskiego Dniewnika*.

Chodzi nam tutaj również o skonstatowanie, czy p. Romańczuk, do którego — mówimy otwarcie — nie czujemy zbytnej sympatji, a którego oryginalny podpis posiadamy w ręku, i w tym wypadku postępuje drogą prawdy. Złożenie więc takiego dowodu — to obowiązek *Warszawskiego Dniewnika*, a p. Romańczukowi chyba przypominać nie będziemy, że obowiązkiem jego jest i będzie, jeżeli notabene mówi tym razem prawdę — wyszukać sprawcę tego fatalnego listu.

Z prowincji.

Z nad Strypy 10. listopada. Nie wiele znajdzie się w Galicji miast, które pomimo rozwoju stosunków komunikacyjnych, handlowych i ekonomicznych w kraju naszym, przedstawiałyby taki obraz zastoju, jaki uderza przybysza w prastarym grodzie Buczackich. Leniwe, gnuśnie, wloką się tu nurty brudnej Strypy, jako tło ponurego obrazu wiszących po stromych stokach parowu chat i lepianek, walących się domów, lub tonących w grzązkiem błocie, gruzów i kamieni. Dziwnie odbijają wśród tego obrazu zaniedbania i nędzy harde szczyty sędziwego ratusza, stylowej budowy, której piwnice przeszły na własność buczackich żydów, dziwnie odbijają wyniosłe wieże klasztorne i ściany tych kilku domów Bożych, które stwierdzają istnienie chrześcijańskiej w mieście ludności. A po nad tą niezwykłą włością trzymają straż wiekowe, pleśnią obrosłe, wichrami Podola muskane ruiny zamku, szczątki minionej grodu wielkości.

W śródmieściu gwar, ruch i żwawa słów wymiana. To gromady chałatowców wydzierają sobie grosz nędznego zarobku. Wzmogła się szybko liczba ich, wzrosła do dziewięciu tysięcy głów, czyli przeszło ośmdziesiąt procent miejskiej ludności, a że podupadli mieszczanie tutejsi, biedni chłopi okoliczni, że brak przemysłu i przedmiotów zyskownego handlu, usuwa się żydom grunt z pod ich stóp i wywołuje szarpanin o kawałek mizernego chleba.

Minionej jesieni zaświtało im nieco nadspodziewanego zysku wobec świetnego zbioru owoców. Stosami wywożono je do Niemiec, skąd mają powrócić do nas, jako przymieszka win, z nadreńskich eksportowych okolic.

Przy prawdziwej nędzy tutejszej ludności z jednej strony, dochodzi z drugiej strony prestacja jej na rzecz potrzeb miasta do pokaźnej wysokości. Stoszeździesiąt procent dodatków do podatku nie wystarcza na zaspokojenie bieżących wypłat, a budowa gimnazjum nowe nakłada na ludność ciężary. Gmach gimnazjalny, to widomy znak emulacji między Buczaczem a sąsiednim Czortkowem. Buczackie gimnazjum OO. Bazyljanów przekształciło się w zakład państwowy, a że Czortków zyskawszy załogę wojskową i dyrekcję skarbu, dobija się o sąd kolegjalny i średnie szkolne zakłady, podjął się Buczacz budowy gimnazjum.

Ładny ten i okazały budynek, jedyna prawie w mieście struktura z cegły, otrzymuje właśnie wiązanie dachu i ma być już dnia 1. września roku przyszłego oddanym do publicznego użytku. Potrzebne do budowy cegły wypalało miasto w urządzonym na ten cel własnym zakładzie.

Nie ulega wątpliwości wobec steku żydowskiej ludności, iż ona właśnie dostarczy głównie kandydatów do studjów humanitarnych w nowym gmachu, pomimo, iż posiada tutaj obok chajderów szkoły założone funduszem barona Hirsza, a kształcące kilkudziesięciu uczniów.

Z wielu względów byłoby pożądanem wcielenie w obręb miasta kilku gmin włościańskich, przytykających bezpośrednio do miejskiego terytorjum. Nagórzanka, Podlesie, Podzameczek i t. p., podniosłyby siłę podatkową miasta i przywróciłyby pewną równowagę między chrześcijańską a żydowską ludnością. Dziś uważają żydzi Buczacz jako swą wyłączną własność, w której ich wyznawcy staczają między sobą walkę o krzesło poselskie.

Godną widzenia w Buczaczu jest ponoś fabryka makat, która minionego roku zwracała na siebie uwagę zwiedzających powszechną wystawę krajową, lecz wnętrze tego zakładu zamknięte jest dla oka ciekawych, a zabiegi u zarządu dóbr hr. Potockich o wyjątek, nie osiągnęły pożądanego rezultatu.

Walenty Ćwik.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 12. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Stary mąż." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (12.): Marcina p. Wschód słońca o godzinie 7. minut 10, zachód o godzinie 4. minut 18.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, drople i bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Obchody narodowe. Setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski obchodzono w dniu 9. bm. w Rohatynie uroczystem [illegible] w kościele rzym. kat., przy wystawieniu pięknie ubranego katafalku pomysłu pp.: Baumana, Ludkiewicza i Wintera.

Solenne żałobne nabożeństwo za spokój duszy braci poległych w walkach za wolność Ojczyzny, od[illegible] ks. Wojtanowski, zaś [illegible] wygłosił ks. Czarkowski z Doliny.

Po skończonem nabożeństwie przy udziale zebranej szlachty i włościan, odśpiewano patrjotyczne pieśni.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował [illegible] nauczyciela Mieczysława Sołtysa nauczycielem śpiewu i muzyki w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie z prawami i obowiązkami nauczyciela szkoły ćwiczeń tego zakładu, zaś nauczyciela 4-klasowej szkoły miejskiej w Przemyślu, Ludwika Zagajewskiego, nauczycielem zawodowym szkoły ślusarskiej w Świątnikach.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Karola Kolinka, z Czortkowa do Kołomyi, zaś [illegible] zamianę miejsc służbowych asystentom pocztowym: Szymonowi Dąbrowskiemu w Krakowie (dworzec) i Tomaszowi Popielskiemu w Rzeszowie.

Wydział krajowy zatwierdził na wczorajszej sesji [illegible] z 14. października [illegible] 5.500 metrów kwadratowych gruntu na placu Solskich za 122.335 zł.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Trzęsówce otrzymał ksiądz Andrzej Konieczny ekspozyt w Ochotnicy. — Rekolekcje [illegible]

Djecezja krakowska. [illegible] beneficjum w Chocznej ksiądz Józef Dunajecki. — Aplikowany jako wikarjusz do Bieńkówki ksiądz Antoni Rajski [illegible] pozostaje nadal w [illegible] w szpitalu św. Łazarza w Krakowie ksiądz Aleksander Babiński, wikarjusz z Bieńkówki. — Święcenia presbyteratu otrzymali: [illegible] Honorat Jedliński, zakonu OO. Kapucynów; Placyd Miniewski, zakonu OO. Kamedułów; [illegible] Weremund [illegible] zakonu OO. Kamedułów. [illegible] ksiądz Maurus Holba.

Poświęcenie nowego budynku, w którym się umieściła „Związkowa drukarnia" przy ul. Lindego, w mieście naszem, odbyło się onegdaj w niedzielę [illegible] którego dokonał ks. [illegible] drukarni [illegible] p. W. [illegible] zł., t. [illegible] fundusz To[illegible] Polskich [illegible]

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 16. listopada [illegible] zakre[illegible] okręg do[illegible] obszary [illegible] i Czołhany [illegible] Podłuhy i [illegible]

Zabronienie wiecu. W dniu 15. bm. [illegible] został [illegible] iż mo[illegible] kary[illegible]

Śmiała kradzież [illegible] Szymona [illegible] towary [illegible]

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 6·5°C., najwyższa + 14·2°C., najniższa 4·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 5½·0°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 proc. Opadu nie będzie.

Ipotesti nazywa się sioło w powiecie suczawskim, będące obecnie powodem żarliwej walki pomiędzy żywiołem rumuńskim a ruskim. Jak wiadomo, osady ruskie sięgają daleko ku południowi, albowiem nietylko są licznemi w Południowej Bukowinie, ale także w całej Mołdawji. Przed kilkudziesięcioma laty szematyzm kościelny wykazywał na południu Bukowiny wcale liczne parafje ruskie i greckokatolickie, które z czasem, skutkiem braku opieki kościelnej i narodowej, stały się prawosławnemi, a następnie rumuńskiemi. Rumuni pod tym względem rozwijają ogromną agitację, kiedy tymczasem zarówno żywioł słowiański, jak i cerkiewna administracja grecko-katolicka dopiero w latach ostatnich poczynają próbować słabej obrony. Znamiennym obrazkiem tej walki jest właśnie wypadek, jaki ma miejsce we wzmiankowanem siole Ipotesti.

Wieś to czysto ruska i niegdyś grecko-katolicka. Szematyzm z r. 1838, który mamy przed sobą, wykazuje w tej miejscowości ogółem 750 mieszkańców, wszyscy grecko-katolickiego wyznania. Ostatni spis ludności z r. 1890 wykazał już całą ludność, jako prawosławną, ale jeszcze nawskróś ruską, z wyjątkiem dwóch rodzin, które przyznały się do narodowości rumuńskiej. Oczywiście więc w szkole, która tam istnieje, wykładowym był jedynie język ruski.

Tymczasem czerniowiecki konsystorz prawosławny, który za czasów nieboszczyka metropolity Andriewicza prowadził gwałtowną rumunizację, zamianował dla Ipotesti prawosławnego duchownego Wołoszczuka, który, mimo słowiańskiego nazwiska, jest Rumunem i ani słowa nie umie po rusku. Miał on pomiędzy innemi uczyć religji dzieci szkolne, a że nie mógł się z niemi porozumieć, więc prosił miejscowego nauczyciela, ażeby ten w zastępstwie katechety wykładał dzieciom ruski katechizm.

Naraz w roku bieżącym ze strony rady gminnej Ipotesti wpływa do okręgowej rady szkolnej prośba, ażeby w szkole tamtejszej, zamiast języka ruskiego, zaprowadzić jako języki wykładowe: rumuński i niemiecki, „ponieważ gmina jest rumuńską". Zdumiona takiem żądaniem rada szkolna delegowała ze swego łona osobną komisję dla zbadania sprawy na miejscu. Komisja przesłuchała wszystkie dzieci szkolne i stwierdziła, że zaledwie dwoje między niemi rozumiało po rumuńsku — reszta, oprócz ruskiego, nie włada żadną inną mową. Wobec tego wyniku odmówiono prośbie gminy.

Na to zjawia się u prezydenta kraju deputacja z Ipotesti. Stanowili ją chłopi, którzy istotnie rozumieją po rumuńsku, a to stąd, że trudniąc się przemytnictwem do sąsiedniej Rumunji, nauczyli się tego języka. Prowadził ich poseł dr. Zotta i on to oświadczył hr. Goessowi, że włościanie nie będą dzieci swych tak długo posyłali do szkoły, dopóki w niej nie będzie język ruski zastąpiony rumuńskim. Na uwagę prezydenta, że urzędownie stwierdzono, iż cała bez wyjątku ludność sioła jest ruska, odpowiedziała deputacja, że istotnie dawniej byli to Rusini, ale obecnie są już — Rumunami. Prezydent kraju przyrzekł rozpatrzeć sprawę. Tymczasem zaś włościanie w Ipotesti rzeczywiście zaprzestali posyłać dzieci do szkoły i ciekawa rzecz, na czem się skończy ta charakterystyczna historja. (*Gaz. Pol.*).

Samobójstwo. W Przemyślu odebrał sobie życie przez otrucie się karbolem, Dymitr Lewicki, dozorca domu, żonaty, ojciec dwojga dzieci. Powodem było złe pożycie małżeńskie.

Psy bez opłaty. Wskutek interwencji namiestnictwa i komendy 11. korpusu, polecił wydział krajowy miastom i dwudziestu czterem powiatom, leżącym w obrębie 11. korpusu, które mają prawo nakładania taks od psów, aby psy do celów wojennych utrzymywane uwolniono od opłat i aby gminy odnośne wydawały bezpłatne marki i psom takim użyczały ochrony.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniach 9. i 10. listopada 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie brodzkim, w Rudenku Lackiem, zachorowała jedna osoba, umarła jedna osoba.

W powiecie husiatyńskim w Chorostkowie, pozostało z dni poprzednich pięć osób, wyzdrowiały dwie osoby, pozostają nadal w leczeniu trzy osoby.

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie pozostały z dni poprzednich cztery osoby, umarła jedna osoba, pozostają nadal w leczeniu trzy osoby.

W powiecie sokalskim, w Byszowie, pozostały z dni poprzednich dwie osoby, zachorowała jedna osoba, wyzdrowiała jedna osoba, umarła jedna osoba, pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie tarnopolskim w Krzywkach pozostały z dni poprzednich 2, wyzdrowiała 1. pozostała nadal w leczeniu 1 osoba; w Ostrowie pozostały z dni poprzednich 3, wyzdrowiały 2, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie trembowelskim w Budzanowie pozostała 1, zachorowała 1, umarła 1, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Ruzdwianach pozostała 1, wyzdrowiała 1 osoba; w Strussowie pozostają nadal w leczeniu 2 osoby; w Warwaryńcach pozostały z dni poprzednich 2, wyzdrowiały 2 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 22, zachorowało osób 3, wyzdrowiało 9 osób, umarły 4 osoby, pozostaje w leczeniu osób 12.

Cztery słuchaczki nadzwyczajne przypuścił senat akademicki uniwersytetu zagrzebskiego na wydział filozoficzny.

Otruł się w Frankfurcie nad Menem prof. dr. Herman Seidel, znakomity chirurg. W sprzeczce z kolegą pobił go, a obawiając się następstw, odebrał sobie życie. Liczył lat 38.

Olbrzymie śledztwo przeciw straży skarbowej. Wielką sensację wywołuje we Wiedniu — jak donosi *Wiener Tagblatt* — śledztwo sądowe, wdrożone przeciw znacznej liczbie tamtejszych strażników skarbowych o przyjmowanie przez nich podarków w służbie. Przeszło 200 członków straży skarbowej (w tem wielu starszych strażników i respicjentów) znajduje się w rzeczonem śledztwie, które sięga o wiele lat wstecz, władze skarbowe mniemają bowiem, że w tym wypadku idzie o formalnie zakorzenioną już praktykę, nie dającą się pogodzić ze stanowiskiem i misją straży skarbowej. Mianowicie wszyscy strażnicy, pełniący służbę w browarach Wiednia i okolicy, otrzymywali od dawien dawna codzień od właścicieli tych browarów pewną stałą ilość piwa i przekąskę, w czem władze upatrują delikt „przyjmowania podarków w czasie służby".

Z izby sądowej. Za obrazę kapłana, prowadzącego kondukt pogrzebowy, skazał trybunał orzekający we Wiedniu pewną młodą kobietę, żonę robotnika, na 3 tygodnie aresztu. Przestępstwa rzeczonego dopuściła się była w ten sposób, że gdy przed domem żałoby czekała wraz z licznym orszakiem na przybycie księdza, a ten się nieco opóźnił, zawołała w głos: „Tego popa (w mowie niemieckiej odpowiada — zdaniem naszem — temu wyrażenie *Pfaff* i tak owa kobieta się wyraziła) nie wzięłabym do mego pogrzebu, bo musiałabym długo czekać." Okrzyk ten wywołał wśród obecnych zgorszenie, a gdy owa kobieta chciała umknąć, przytrzymano ją i oddano w ręce policjanta. Wszystko to naturalnie sprowadziło w kondukcie pogrzebowym zamięszanie, który się zatrzymał w swym pochodzie, muzyka przestała grać i wytworzyła się skutkiem tego sytuacja niesłychanie niemiła i drastyczna. Przy rozprawie oskarżona z rzewnym płaczem usiłowała usprawiedliwić popełnione przestępstwo swym stanem podochoconym wówczas, gdyż, chcąc uśmierzyć gwałtowny ból zębów, wypiła była parę szklanek piwa i dwa kieliszki rumu. Mimo tego tłumaczenia i mimo prośby owego kapłana — zawezwanego do rozprawy w roli świadka — iżby sąd tę winę jej przebaczył, została — jak to u góry wspomnieliśmy — skazaną na 3 tygodnie ścisłego aresztu.

Lekarze w Rosji. Podług wiadomości, zamieszczonych w *Wiestn. Obszczestw. Gigieny*, w d. 1. lipca rb. lekarzy w Rosji było 15.740. W tej liczbie kobiet liczono 563, z których 98 pełni obowiązki lekarzy ziemskich, 43 — szkolnych, 14 — miejskich, 28 — pracuje przy szpitalach (nie ziemskich), 10 — przy fabrykach i 1 — na kolei żelaznej.

Szczepienie cholery. Dr. Chawkin (pochodzący z Odessy), który wyjeżdżał do Indyj, celem wypróbowania swego sposobu szczepień anticholerycznych we właściwem ognisku cholery, powrócił obecnie do Paryża. Według informacyj pism angielsko-indyjskich, doświadczenia dr. Chawkina uwieńczył skutek pomyślny. Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Kalkucie, zwołanem na cześć dr. Chawkina przed wyjazdem z Indyj, prezes Towarzystwa miał oznajmić, że przy 43.000 szczepień nie stwierdzono nigdy szkodliwych następstw, i że wśród osób, którym zaszczepiono jad choleryczny, śmiertelność zmiejszyła się 18 razy.

Kraj przywiślański. W *Warsz. Dniewniku* w rubryce „Maleńkie spostrzeżenia" znajdujemy taką notatkę:

„Gdzie leży kraj Przywiślański? Dziwne pytanie — powie czytelnik: w tem samem miejscu, gdzie Królestwo Polskie. Otóż, jeżeli wierzyć *Kubańskim Obłastnym Wiedom*,, kraj Przywiślański znajduje się gdzieś w innem miejscu. Jak opiewa bowiem więcej niż od roku odezwa redakcyjna, ogłoszenia (do rzeczonego pisma) z Petersburga, Moskwy, Rygi, *Kraju Przywiślańskiego, Królestwa Polskiego* i z zagranicy, przyjmuje się tam a tam,.. O, geografjo!"

Naczelnicy ziemscy w kraju zachodnim. Ministerstwo spraw wewnętrznych — według doniesienia *Mosk. Wied.* — sprawę ustanowienia naczelników ziemskich w kraju zachodnim odłożyło na czas nieograniczony. *Birż. Wiedom.* dodają, że przedtem w każdym razie ulegną rewizji ustawy miejskie.

Budżet teatrów rządowych w Warszawie przytaczają dzienniki miejscowe. Z podanych cyfr okazuje się, że dochody wszystkich trzech teatrów wyniosły w roku 1894 przeszło 683.000 rubli, wydatki zaś rubli 664.465. Najważniejszą pozycję do-

---

...ły jak gwiazdy, i wtedy także małe jej różowe usta zyskiwały jakiś wyraz dziwnie figlarnego uroku, na każdym z policzków pokazywał się dołek, które jeszcze i dziś stanowią urok niezwykły. Nos jej był delikatniejszy jeszcze, niż teraz a lekkie zagięcie, które uwidocznione jest na wizerunku, było zaledwie dostrzegalne, a na monetach zbytecznie nawet występuje. Włosy pociemniały jej dopiero poźniej. Dla mojej siostry Charmjony było najmilszem zajęciem układać te bogate fale włosów Kleopatry. Włosy te — zapewniała ona nieraz, są jak z jedwabiu i miała słuszność. Wiem o tem, bo kiedy Kleopatra podczas uroczystości Izydy szła za wyobrażeniem bogów, musiała postępować z włosami rozwiązanemi. Powracając, wstrząsała wtedy czasem głową, żartując. Wówczas włosy spływały jak kaskada, okrywając jej lice i całą postać. Była już tego wzrostu co i teraz, średniego, ale przedziwnej harmonji kształtów, tylko wówczas delikatniejsza i bardziej wiotka.

Umiała pozyskiwać serca wszystkich. Jakkolwiek wszakże ojcu naszemu okazywała większy szacunek, do mnie zwracała się z większą ufnością, na Anubjusza spoglądała z pewną pobożną trwogą, a z dowcipnym Timagenesem wolała raczej walki staczać — to przecież wydawało się to tak, iż wszystkich otaczających ją ceni zarówno. Natomiast Arsinoe, jak tylko spostrzegła Stratona, rozkazywała natychmiat, mnie naprzykład, zatrzymać się, a pięknego Menodara, jednego z uczniów mego ojca, pochłaniała wzrokiem płomiennym.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

(1)

SKROMNE WYMAGANIA.

Stura Gustawa Kjellsona.

(Z norwegskiego.)

Alfhilda Greiner była guwernantką.

Jest to jedyny zawód, odpowiedni dla takiej młodej osoby, jeżeli nie może wyjść za mąż, co jest naturalnie najlepszą drogą życia, którą wybrać może; tego rodzaju stanowiska stają się w dzisiejszych czasach coraz rzadszemi i mamy dzisiaj wielu wdowców, którzy wolą sobie trzymać guwernantki, niż utrzymywać żony.

Ojciec Alfhildy był wielki nicpoń; teraz jednak znajdował się już na drugim świecie, a matka, obecnie wdowa, była niezwykle wielką damą; przynajmniej tak twierdziła o sobie.

Była ona z domu Knackmeyer, córka firmy Knackmeyer i Spółka i wspominała zawsze o swojej kuzynce Teodorze, która wyszła za mąż za Wiktora Schlangenfeldt-Thorkildsena, zięcia jeneralnego komisarza wojennego Schlangenfeldta.

Z uwagi na tak wysokie i poważne stosunki pokrewieństwa, Alfhilda nie mogła pod żadnym warunkiem zajmować niskiego stanowiska.

Praca w kantorze była niemożliwą, sprzedawanie w sklepie niekobiecem, być gospodynią rzeczą niestosowną, a szwaczką,—rzeczą wprost nieprzyzwoitą i tym sposobem nie pozostawało Alfhildzie innego, jak zostać guwernantką.

Gdy ją wskutek tego w fabryce guwernantek należycie wykształcono i gdy otrzymała ostatnie ugarnirowanie z dziedziny pedagogiki w najwyższej klasie, wstawiono ją w szpaltach inseratowych gazet pod rubrykę „poszukujący posad", anons zaś był zaopatrzony w godło: „Skromne wymagania Nr. 1.243".

Jakiś dzielny i poczciwy obywatel wiejski, który uważał za rzecz konieczną dać swoim dzieciom lepsze wykształcenie i wychowanie, niż je sam posiadał, dał się wziąć na to ogłoszenie i tym sposobem Alfhilda dostała się na wieś.

Pani Greiner była z tego obrotu rzeczy bardzo zadowoloną; na wsi ma guwernantka daleko większe szanse do wyjścia za mąż, niż w mieście.

Po pierwsze: na wsi żyje mnóstwo starych, bogatych, nieżonatych obywateli, którzy posiadają fortepian w domu i uważają to za rzecz bardzo dobrą, mieć również żonę, któraby na nim grała.

Na wsi mieszkają także pomocnicy pastorów i nauczyciele domowi, którzy szukają ideału z przyzwoitem wykształceniem szkolnem, a w końcu dochodzi do tego mnóstwo studentów, którzy ferje spędzają na wsi i życie wiejskie przedstawiają sobie jako raj, właśnie tak samo, jak Adam, a mianowicie, że w raju musi się znajdować Ewa, a do spełniania jej urzędu wybierają sobie guwernantkę.

Ona stoi przecież na tym samym stopniu wykształcenia, co oni; jest przyjaźnie dla nich usposobioną i uprzejmą, a przytem unosi się dokoła niej jakiś fluid poezji i marzycielstwa.

Te przymioty posiada każda guwernantka.

Chodzi ubrana w jasne, lekkie sukienki, ma kwiaty polne przypięte przy staniku, błądzi ze swym towarzyszem po lasach i polach, zwiesza się wesoło na jego ramieniu i tak się zawiesza — na całe życie.

Pod tym względem podobną jest do jednego z kwiatów polnych, do łopiunu, który jak się czepi, to się już nie odczepi.

Panna Alfhilda Greiner pojechała na wieś, aby tam schwytać szczęście i zrobić karjerę.

Dlaczegoż-bo, proszę, nie miała tego uczynić? Była kompletną pięknością; musiał to przyznać każdy, który widział te wspaniałe ciemne włosy, które, przycięte zgrabnie z przodu, spadały w formie grzywki na czoło — te długie rzęsy i te płonące i palące oczy, usta jak korale i wysmukły, wdzięczny stan.

Jak długo żyła, wszyscy się nią zachwycali.

Gdy jeszcze była małą, mówili wszyscy: „Nie, ależ to śliczne bobo!" Na balikach dziecinnych była zawsze tą, która wskutek swej piękności była przyczyną, że z nosów jej wielbicieli płynęła krew, a pod ich oczami następnego dnia ukazywały się sińce, a gdy wstąpiła do fabryki guwernantek, była potajemnie trzy razy zaręczoną i to — w dodatku — wszystkie trzy razy z dorosłymi.

Kokietowała wszystkich mężczyzn i wszyscy ją uwielbiali, uwielbienie ich stało się dla niej koniecznym warunkiem bytu na tym świecie. Było ono dla niej tak samo nieodzownem, jak brawa i oklaski dla aktora.

W drodze od przystani parowca do dworca na wsi, w którym miała objąć obowiązki guwernantki, nie miała nikogo, z kimby mogła kokietować, prócz stangreta, który ją wiózł. Kokietowała zawzięcie i to do tego stopnia, że on, zaprowadziwszy zaledwie konie do stajni, poszedł natychmiast do izby czeladnej i tam zerwał z dziewką od krów, z którą już od pięciu kwartałów był zaręczony.

Gdy wysiadała z powozu, stał właśnie rządca w środku podwórza, ubrany jak zwykle w wyszarzaną kurtkę. Błyskawica z jej czarnych jak smoła oczu, błysk jej śnieżno-białych pończoszek, wystarczyły, żeby mu zawrócić głowę.

Widocznie zrozpaczony, pobiegł natychmiast do siebie do mieszkania, umył się czysto i ubrał odświętnie.

Dziedzic Halleby stał z żoną i dwiema córkami, przyszłemi uczennicami Alfhildy, na ganku, aby ją przyjąć.

[illegible]

Pan rządca jadał obiad razem z państwem.

[illegible]

Zajęła się nagle [illegible]

Starał się naprzód [illegible]

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

chodową stanowi, oczywiście, wpływ z biletów na przedstawienia; wynosi on 522.788 rubli. Subsydjum rządowe udzielone zostało w kwocie 60.000 rubli. W rozchodzie znajdujemy następujące ważniejsze pozycje: pensje artystów stałych 378.000, artystów, występujących gościnnie, około 80.000, utrzymanie dyrekcji 34.000, garderoba i pranie 28.700, wydatki nieprzewidziane 27.872 itd.

Jubileusz. Stowarzyszenie ruskich akademików „Sojuz" w Czerniowcach obchodzić będzie w dniach 20. i 21. bm. uroczystość 20ej rocznicy swego założenia.

Marszałek krajowy hrabia Stanisław Badeni udzielał onegdaj w południe licznych audjencyj instytucjom i osobom prywatnym, które przybyły do gmachu sejmowego w celu przedstawienia się i powitania hr. Badeniego na nowem stanowisku.

Na audjencję przybyli: rada miasta Lwowa. Przybyło pięćdziesięciu czterech radnych z wiceprezydentem dr. Zdzisławem Marchwickim i I. delegatem M. Michalskim na czele. Wiceprezydent powitał marszałka krajowego przemową, w której wyraził życzenie, ażeby jego rządy stanowiły epokę w rozwoju życia autonomicznego. Hr. marszałek oświadczył, że czuje się wzruszonym tym objawem życzliwości ze strony miasta, którego los leży mu zawsze na sercu. Następnie rozmawiał dłuższy czas z poszczególnymi członkami gminy. Z kolei przedstawili się: Towarzystwo ogrodniczo sadownicze z prezesem p. Zygmuntem Dembowskim, Fundacja Stanisława hr. Skarbka z kuratorem hr. Henrykiem Skarbkiem; komenda żandarmerji z komendantem pułkownikiem Uhlem, wyższy sąd krajowy z prezydentem drem Aleksandrem Tchorznickim, szef biura prezydjalnego namiestnictwa radca Mauthner, b. wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu bar. Adolf Jorkasch-Koch, kierownik lwowskiej filji Banku austro-węgierskiego dr. Jan Jeleń i kilka osób prywatnych.

Z armji. Lekarz sztabowy w Tarnowie dr. Robert Slama otrzymał jednoroczny urlop. Starszymi lekarzami w czynnej armji zostali: Chaim Sperber, Mojżesz Feld i Edmund Kowalewski we Lwowie, Maciej Gorzyński w Przemyślu. Przeniesiony został zastępca oficera Kazimierz Koper z 45. do 28. p. p. W stosunek pozasłużbowy przeniesiony podporucznik rezerwy Robert Krumbholz i Stanisław Harlander z 77. p. p. W stan spoczynku przeniesieni kapitanowie Zygmunt Zbyszewski z 61. p. p. i Adolf Śliwiński z 33. p. p. Stopień oficerski pozwolono złożyć podporucznikowi 95. pułku piechoty Antoniemu Martinkowi.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na VI. kadencję roków przysięgłych we Lwowie, która się rozpocznie dnia 25. b. m., wylosowani zostali jako przysięgli główni: Śliwiński Jan, Thulie Maksymilian, Dobrzański Eugeniusz, Stromenger Edmund, Sawracki Hipolit, dr. Dunikowski Emil, Słotwiński Wiktor, Krach Jan, Halski Walenty, Padewski Józef, Jelonek Karol, Malewski Leonard, Strusiewicz Zygmunt, Wrześniowski Zygmunt, Biliński Władysław, Górski Paweł, Pielecki Stefan, Jan Walenty, Brzyski Wincenty, Jarzyna Jan, Stachiewicz Władysław, hr. Dzieduszycki Leon, Kuhn Adolf, dr. Skałkowski Tadeusz, dr. Łazarski Mieczysław, Prebendowski Ludwik, Godowski Władysław, dr. Głąbiński Stanisław, Lipiński Bronisław, Białoskórski Stanisław, dr. Pisarski Feliks, Demianowski Zygmunt, Papée Bolesław, Obertyński Adam, dr. Skałkowski Bronisław, Kozłowski Antoni, Lewicki Julian. Jako zastępców: Zielenka Kazimierz, dr. Rosner Jan, Biliński Edmund, dr. Małachowski Godzimir, Wąsowicz Dunin Ludwik, dr. Raabe Jakób, dr. Durst Adolf, Beraki Sylwester, Schiffner Antoni.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś wieczorem. Na porządku dziennym: Wnioski w sprawie zmiany statutu miasta Lwowa. Referent p. dr. Małachowski.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Na posiedzeniu czwartkowem dnia 7. listopada b. r. poruszył prezes Towarzystwa dr. Tchorznicki — z uwagi, że obrady nad nową procedurą cywilną zbliżają się ku końcowi — myśl rozbioru ustawy o właściwości sądów i projektu o postępowaniu egzekucyjnem. Na przyszłem posiedzeniu, które się odbędzie w czwartek dnia 14. listopada b. r., nastąpi rozbiór referatów. Wydział Towarzystwa uprasza zatem wszystkich członków, którzy mają zamiar objąć jaki dział z ustawy o właściwości sądów, lub też z projektu o nowem postępowaniu egzekucyjnem, ażeby referaty swoje zgłosili do sekretarjatu Towarzystwa, lub też na posiedzeniu Towarzystwa, dnia 14. listopada br. odbyć się mającem.

Samobójstwo. W Rzeszowie dnia 4. bm. o godz. pół do 4 nad ranem odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec 90 pułku, 14 kompanji, nazwiskiem Iwan Fil, pochodzący z Brzana starego w powiecie cieszanowskim. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Przejechanie. Onegdaj o godz. 7 m. 15 wieczorem wezwano pogotowie stacji ratunkowej na ulicę Żółkiewską naprzeciw apteki Blumenfelda do mężczyzny, przejechanego fiakrem. Był nim Jan Hałkiewicz, parkieciarz z Sądowej Wiszni, którego [illegible] Przez tego znaleziono liczne guzy z podbiegnięciem krwawem na całej głowie. Po opatrzeniu [illegible]

Wojowniczy policjant. Onegdaj o godz. 2 po południu przyprowadził stójkowy na stację ratunkową Jakóba Kurzeję, służącego z cukierni Bieniedzkiego, [illegible] Opatrzono i zastosowano odpowiednie środki.

Zapiski pośmiertne. Jan Doboszyński, emerytowany sekretarz rady powiatowej samborskiej, zmarł w Samborze dnia 9. b. m. przeżywszy lat 76 [illegible]

Na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie nadesłano nam kwotę 40 zł. 02 ct. jako czysty dochód z przedstawienia amatorskiego teatralnego w dniu 20. października br. w Rawie odbytego na rzecz polskiego gimnazjum w Cieszynie [illegible]

Przy tej sposobności upraszam (jako zarządzający tem przedstawieniem) o umieszczenie mego podziękowania [illegible]

Władysław Górka,
burmistrz miasta Rawy.

Znaleziono przed paru dniami łańcuszek z medaljonem. Można odebrać w Administracji.

Kto posiada rocznik *Głosu Stanisławowskiego* z r. 1881, zechce łaskawie podać adres swój do administracji *Dziennika Polskiego.*

Towarzystwo łyżwiarskie ogłasza, że z dotychczasowego miejsca na Szumanowce, przeniosło się na stawy Panieńskie, przy ulicy Pełczyńskiej [illegible] Ostatnimi czasy rozwinięto zwłaszcza gorączkową czynność, by cały szereg robót na tem wykonanych i urządzenia i zabudowania nad tymi stawami w ten sposób obmyśleć, by tak co do wygody, jak i estetycznego smaku, odpowiedziało i najwybredniejszym wymaganiom. Przeszło dwumorgowa przestrzeń pod tor nowy użyta, tak rozmiarami jak i położeniem swojem, pomieścić zdoła i najliczniejszą publiczność, tem bardziej, że i oświetlenie tej przestrzeni przeprowadzonem zostanie za pomocą światła elektrycznego.

W końcu nadmieniamy, że wpisy członków uczestników na sezon bieżący, otwarte zostały w handlu galanteryjnym p. Jana Bromilskiego przy ul. Karola Ludwika, a nie jak dotąd było, w handlu p. St. Buschaka.

Światło żarowe. Jak nam donoszą, austrjackie Towarzystwo dla wyrobu gazowego światła żarowego, „Patent dr. Auera Welsbacha" zabroniło d. 7. bm. na podstawie [illegible] orzeczenia sądowego firmie „Siemens" i Towarzystwu akcyjnemu „Lumen" posiadającym we Lwowie filje swoje, dalszego rozszerzenia ich światła żarowego i skonfiskowało sądownie wszystkie w ich warsztatach już gotowe i niedokończone fabrykaty, wskutek czego dalsza sprzedaż wyrabianego przez nich światła żarowego w Austro-Węgrzech została im zakazaną.

Stanisław Konopka daje wieczór recytatorski w środę d. 20. listopada w sali ratuszowej [illegible] na obiady dla biednych uczniów szkół lwowskich z następującym programem: Scena z tragedji Szekspira w tłumaczeniu Paszkowskiego „Juljusz Cezar". Scena z trylogji J. Słowackiego „Kordjan." „Ezechiel", poemat biblijny Jana Kasprowicza. Improwizacja z III. części „Dziadów" Mickiewicza. „Noc listopadowa r. 1830/31" z teki Galicjanina. Biletów dostać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Młodzież akademicka w Brzeżanach urządziła dnia 12 października b. r. wieczorek z tańcami i przeznaczyła dochód z takowego na gimnazjum w Cieszynie.

Uzyskano z wieczorku kwotę 32 zł. 50 ct. otrzymaliśmy i odesłaliśmy do Cieszyna.

Z Paryża.

(Zakończenie sprawy Nayve'a. — Księżna de Pomar i p. de Heeckeren. — Ślub wielkiego mistrza templarjuszów.)

Margrabia Nayve został — jak wiadomo już — uniewinniony. Dowodów moralnych zbrodni nie brakło. Gdyby wolno było przysięgłym i sądowi jego skazać do ciężkich robót [illegible]

Zgasła w Paryżu księżna de Pomar, która była jedną z kapłanek spirytyzmu. Twierdziła, że rozmawia co dzień z Marją Stuart [illegible]

Teofil Gautnier zapewniał, że człowiek zawsze ma [illegible]

Nul ne croit au ciel surchauffé,
Jadis par les autofadés
Mais on croit au marc café de.

[illegible]

Nietylko gladjatorów posiada Paryż [illegible]

którem posługuje się armja zbawienia (*Armée du salut*) niby w obronie wiary chrześcijańskiej.

(*D. P.*)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Stary mąż", komedja w 4 aktach J. Korzeniowskiego.

Koncert. Dzięki niezwykle gorliwym zabiegom „Koła pań", wczorajszy koncert na korzyść Towarzystwa szkoły ludowej, udał się pod każdym względem wybornie. I publiczności było bardzo wiele i program był zajmujący i wykonawcy doskonali. Trudno nawet oddać tu komuś pierwszeństwo w powodzeniu — bo wszystkie numera nader żywo oklaskiwano, a naddatków było wskutek tego pełno.

Jako siła nieznana u nas, szczególne zainteresowanie budziła panna Helena Strzelecka, niegdyś uczennica Souvestrów, później Lucci, młoda osoba bogata w warunki na śpiewaczkę sceniczną, dająca się na razie tylko poznać z estrady. Panna Strzelecka oprócz powierzchowności prawdziwie pełnej blasku, posiada wydatny głos o kolorycie mezosopranowym, ale nie lękający się wysokich nut; do tego znaczne już zasoby umiejętności i temperament, który niezawodnie rozwinie się na scenie. Wczorajsze bardzo przychylne przyjęcie i żywe oklaski, jakiemi publiczność nasza obdarzyła śpiewaczkę młodą, uważamy też za zapowiedź sukcesów, oczekujących ją w przyszłości niechybnie.

Pani Adelman-Majewska po dłuższej pauzie wystąpiła u nas znowu na estradzie. Biegłość, lekkość, elegancja i wdzięk cechują zawsze grę tej utalentowanej amatorki-pianistki i umieją słuchaczowi niejeden piękny szczegół w świetle artystycznem przedstawić — niejedną prawdziwie miłą chwilę zgotować. To też pani Adelman-Majewska zawsze jest sympatyczną dla publiczności i zawsze obdarzaną licznemi oklaskami.

Jeszcze bliżej znamy się z „Lutnią", ale też niemniej sympatycznie witamy ją zawsze na estradzie. Wczoraj, chór męski śpiewał doskonale, a na jego tle ślicznie rozwijał się w „Serenadzie" głos p. Sacka, który tym razem zdawał się być znakomicie usposobiony. Publiczność zachwycała się tym ensemblem.

Pełen smaku i sumienności akompaniament fortepianowy pani Tohtowej, oraz bardzo ładnie przez p. Moszyńskiego prowadzona melodja na wiolonczeli, towarzysząca śpiewowi w „Serenadzie" Bragi, dopełniały część muzyczną programu wczorajszego.

W deklamacyjnej części wzięli udział panna Czaplińska i p. Kwiatkiewicz, którzy odegrali zgrabną drobnostkę Przybylskiego p. t. „Debiutantka." Jestto popis dla p. Czaplińskiej, w którym też znakomita nasza „naiwna" rozwinęła całe skarby swego talentu i humoru. P. Kwiatkiewicz, który w dniu ostatnim podjął się zastąpić p. Kiczmana, zjednał sobie ogólne uznanie za uprzejmą gotowość swoją.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe. (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 9. listop. 1895 roku. Dziś notujemy za 100 klgr. netto loco Lwów. Pszenica od 7·— do 7·25, żyto od 6·40 do 6·75, jęczmień browarny od 5·35 do 6·10, jęczmień pastewny od 4·50 5·—, owies st. od 5·— do 5·50 groch od 5·50 do 8·— bobik od 4·75 do 5·—, rzepak n. od 8·25 do 8·75, kukurudza nowa od—·— do—·—, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od—·— do—·—, hreczka od —·— do —·—, konicz czerwony od 35.— do 40·—, konicz szwedzki od 30·— do 38·—, konicz biały od 40·— do 50·—, chmiel za 56 klg. od 40·— do 60·—. siemię od —·— do —·— tymotka od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Nowomianowany w. wezyr **Halil-Rifaat Pasza**, liczy przeszło 60 lat. Należy on do stronnictwa staro-tureckiego i nie rozumie nawet obcych języków. Nominacja jego ma najwidoczniej na celu pozyskanie dla rządu tych skrajnych konserwatystów tureckich, którzy zaczęli już spiskować z powodu administracyjnych reform sułtana. — Ponieważ zaś Halil-Rifaat za mało znowu dawał gwarancji wobec zagranicy, dlatego ministrem spraw zagranicznych zamianowano znanego dyplomatę **Tewfika** Paszę, dotychczasowego ambasadora w Berlinie. Ma on równocześnie być przybocznym doradcą nowego wezyra.

We włoskich kołach dyplomatycznych sądzą, że wszystkie mocarstwa zanadto się boją wojny, iżby w sprawie armeńskiej do katastrofy doprowadzić chciały. Anglja skompromitowała się dosadnie i jest odosobnioną, z czego jednak nie wynika, iżby w razie wojny sprzymierzeńców (Włochy?) nie znalazła. Jedynem wyjściem jest, aby mocarstwa dały Turcji środki na zmobilizowanie wojska, wtedy ona sama się uwinie z żywiołami rewolucyjnemi i widmo konfliktu europejskiego zniknie.

Sprawa armeńska.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Paryż 11. listopada. Członkowie rady zawiadowczej banku ottomańskiego odjechali do Stambułu.

Pomimo wielkich wysiłków, trudno, ażeby ta instytucja dała się utrzymać.

Stambuł 11. listopada. Wczoraj odbyła się ponowna konferencja ambasadorów, mająca na celu powzięcie postanowienia co do wspólnego kroku, jaki ma być zrobiony u W. Porty.

Stambuł 11. listopada. Dziennik urzędowy ogłasza nominację Kiamila jako jeneralnego gubernatora Smyrny.

Stambuł 11. listopada. Rozruchy w Małej Azji trwają nadal; według jednobrzmiących informacyj liczba ofiar ze strony armeńskiej wynosi wiele tysięcy.

Londyn 11. listopada. Do *Standarda'a* donoszą ze Stambułu, że wczoraj po południu udali się wszyscy ambasadorowie do pałacu sułtańskiego, a wskutek tego rozeszła się pogłoska, że znowu nastąpi zmiana wielkiego wezyra.

Londyn 11. listopada. *Times* uważa mowę Salisbury'go jako zupełnie odpowiedni wyraz silnej i stałej woli ludu angielskiego, który się wzdryga przed płonną groźbą.

Daily News wyraża żywe zadowolnienie z tego, że pozyskaną została zgoda mocarstw w sprawie ormjańskiej.

Standard uważa nadzieję, że mowa Salisbury'ego, zawierająca same pokojowe zapewnienia, zdoła zaufanie w pokój wzbudzić u ludów Europy.

Popłoch na giełdzie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 11. listopada. (*Godz. pół do 3. popoł.*) Na giełdzie notowano austr. kredyty 370 zł., węg. kredyty 433 zł., laenderbanki 235 zł., staatsbahny 356 zł., lombardy 97 zł., losy tureckie 48·50 zł.

Paryż 11 listopada. *Rappel* donosi, że wskutek wczorajszych narad reprezentantów instytucji finansowych, przeznaczoną zostanie co najmniej suma 50 miljonów, a może i 100 miljonów franków na ułatwienie likwidacji na giełdzie.

Według *Gaulois*, odbyła się konferencja finansistów u Alfonsa Rotszylda celem zawiązania konsorcjum, któreby podpisało znaczne sumy na zakupienie wystawionych na sprzedaż papierów i przez to przywróciło równowagę na giełdzie.

Paryż 11 listopada. Większość dzienników jest zdania, że mowa Salisbury'ego, wypowiedziana w sobotę na uczcie lorda majora, zdoła Europę uspokoić.

Wiedeń 11 listopada. Na giełdzie wstępnej zgłoszono mnóstwo upadłości, dzięki jednak zakupom interwencyjnym ze strony banków kursa podnoszą się. O godz. 11 rano notowano: Kredyty 440, Union 310, Laenderbank 239, Staatsbahny 359, tureckie losy 48·50.

Rada państwa.

Na ostatniem posiedzeniu komisji budżetowej zabierał głos minister skarbu dr **Biliński** w kwestji inkameryzacji kolejowych. Z wywodów ministra można wnosić, iż on nie jest bynajmniej zwolennikiem dalszego upaństwawiania kolei żelaznych w Przedlitawji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 11. listopada. (*Z Koła polskiego.*) Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którym wybrano p. **Rosskowskiego** trzecim sekretarzem.

Nastąpiła poufna rozprawa nad taryfą towarową na kolejach państwowych, poczem przystąpiono do obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Referent p. **Piętak** użalał się na niedotrzymanie przyrzeczeń co do budowy nowych gmachów sądowych, pomnożenia personalu sędziowskiego itd.

Następnie poszczególni członkowie Koła przedstawiali rozmaite życzenia, wiążące się z tym budżetem.

Wiedeń 11. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu rady państwa ma być wniesioną interpelacja w sprawie sobotniej paniki na giełdzie wiedeńskiej.

Wiedeń 11. listopada. Przy końcu dzisiejszego posiedzenia ma p. **Suess** postawić wniosek naglący o wezwanie rządu, aby przeprowadził dochodzenia w sprawie zajść na giełdzie, o rezultacie zawiadomił izbę, oraz aby w drodze ustawodawczej pomyślał o środkach zaradczych, któreby w przyszłości od podobnych zajść chroniły.

Antysemici zamierzają zaś postawić wniosek naglący w sprawie zarządzenia pogotowia wojskowego z powodu niepotwierdzenia dra **Luegera.**

Wiedeń 11. listopada. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu p. **Hauk** wniósł interpelację, czy rząd zamierza poczynić stosowne kroki w celu ochronienia w przyszłości publiczności od „rabunku", jaki miał miejsce na giełdzie w ubiegłą sobotę.

Wiedeń 11. listopada. Według pogłosek dotąd jednak niestwierdzonych, ma dr. **Lueger** przy ponownym wyborze zrezygnować z kandydatury burmistrza na rzecz umiarkowanych członków stronnictwa antisemickiego pp. **Kupki** lub **Porzera**; gdyż stronnictwo antisemickie obawia się posuwać za daleko walkę przeciw decyzji korony.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 11. listopada. Głoszą tu całkiem otwarcie, iż rządowi udało się znaleźć zadowalający sposób rozwiązania kwestji burmistrza m. Wiednia.

Wiedeń 11. listopada. *Sonn u. Montags Ztg.* potępia surowo onegdajsze zajścia na giełdzie, które przypisuje nieuczciwym manipulacjom.

Wiedeń 11. listopada. Mowa **Salisbury'ego** wywołała tu sprzeczne wrażenia. Przeważnie uważają ją — pomimo pokojowego urzędowego komentarza — jako mogącą wzbudzić zaniepokojenie.

Paryż 11. listopada. Minister skarbu powołał większych finansistów na konferencję, celem zapobieżenia grożącemu spadkowi na tutejszej giełdzie.

Sofja 11. listopada. Sobranje wybrało komisję złożoną z 40 członków reprezentantów wszystkich departamentów i biura izby w celu doręczenia księciu adresu do sobranja. Wniosek, aby całe sobranje udało się do pałacu książęcego i żeby przez to dało wyraz, iż uchwalony w tym roku adres jest nadzwyczaj ważny, został odrzucony. W adresie tym, jak wiadomo, sobranje domaga się, aby książę następca tronu Borys przeszedł na prawosławie.

Kijów 11. listopada. Krąży tutaj pogłoska, iż jenerał-gubernator kijowski hr. **Ignatjew** podał się do dymisji.

Petersburg 11. listopada. *Nowosti* donoszą, że dyrektorem departamentu spraw ogólnych w ministerstwie spraw wewnętrznych mianowany będzie obecny gubernator wileński **Grevenits.**

Od pierwszego stycznia np. będzie tutaj wychodzić dziennik *Słowo* bez cenzury prewencyjnej pod redakcją profesora akademji sztabu jeneralnego **Łatyszewa.**

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 11. listopada godz. 2. min. 15.

Akcje kred.	371·—	Wied. losy	—·—
Alpiny	79 50	Akcje tyton.	179·—
Kredyty węg.	434 50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Anglobanki	160·—	Elbethale	255·—
Uniony	309·—	Länderbanki	239·—
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	120·—
Nordbany	—·—	Bankvereiny	140·—
Lombardy	—·—	Wspólna rentap.	98 50
Losy tureckie	48·50	Ruble	129·75
Staatsbahny	357·—	100 marek niem.	58 80
Czerniowieckie	295·—	Napoleond'ory	9 55
Gal. obl. prop.	—·—		

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. listopada 1895.

HOTEL ŻORZA. W. Tchórznicki z Nadyb. Z. hr. Tarnowski, G. Gawecki z Dzikowa. T. Kownacki z Świtarzowa. O. Schnell z Firlejówki. A. Mierzawski z Królestwa Pol. M. hr. Borkowski z Melnicy. M. dr Rosenstock ze Skałatu B. Rosenstock z Czernawski. J. Rosenstock z gusiatycz. A. hr. Tarnowski z Kolbuszowy. K. Mühlner z Borszczowa. A. Sobolewski z Petersburga. Ks. B. Stasicki z Jaćmierza. F. Bischoff z Mai howa. S. Greiner z Buda-Pesztu J. Hecht z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka A. Szczurowski z Jarosławia. M. Jasieńska z Zarszyna. Th. Bołecki z Krakowa. Br. W. Brockl z Wołynia. S. Korzeniwski z Cerkwi K. Jakubowski z Rosji L. hr. Dębicki z Jaworowa. J. Biliński ze Skałatu. K. Wisłocki z Rosji. A. Stögl z Wels. T. Jaworski ze Skwarzawy. J. Kolinek z Wiednia. T. Koch z Rosji L. Deuches z Wiednia.

N A D E S Ł A N E.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.